

O TERRORYZMIE – CIĄG DALSZY

Andrzej Grzegorzcyk
Polska Akademii Nauk

TERRORYZM I RELIGIA

Pod takim jak wyżej tytułem Jacek Hołówka wygłosił 16 października 2001 roku wykład na UW w ramach cyklu „Osiem wykładów na nowe tysiąclecie” i potem opublikował go w „Etyce” nr 34. Tekst ten moim zdaniem przyczynia się do umocnienia w czytelniku arogancji charakterystycznej dla naszej zachodniej cywilizacji i uczy tendencyjnego manipulowania dyskursem.

Hołówka zaczyna od opisu sytuacji. Ludzie zwani dalej przez niego (bez definicji) terrorystami, zniszczyli dwie wieże w Nowym Jorku. Hołówka stosuje się jednak posłuszenie do przyjętej na Zachodzie politycznej poprawności i nie oskarża o to islamu, chociaż sam dostarcza argumentów przemawiających za oskarżeniem religii w ogólności i islamu w szczególności jako istotnych inspiratorów zbrodni. „Atak – zdaniem Hołówki – pokazał, że religia potrafi skutecznie zagłuszyć fundamentalne skrupuły sumienia”. „Każda religia dopuszcza wielość interpretacji swych... pism” (dotyczy to każdego w ogóle tekstu – można by tu dla sprawiedliwości dorzucić) „i każda (religia) przyznaje inne prawa swym wyznawcom, a inne niewiernym”. (Czy rzeczywiście każda? – nie ma na to argumentów.) „Religia ma wiele środków samokontroli i korekty”. Znowu nasuwa się pytanie: która religia naprawdę to ma? Islam niestety tych środków ma obecnie bardzo mało, bo zaniedbał podstawy intelektualne swego systemu i wpadł w stagnację, w której krytycyzm okazuje się nierealny lub bezsilny wobec usztywniających presji. Nic więc dziwnego, że autor dochodzi do wniosku, że „Etyka okazuje się bardziej nieomylna”. Znaczy to: bardziej *nieomylna* niż religia. Czytelnik nie wie jednak: *która etyka* jest tu przeciwstawiona religii? Bo przecież *etyka nie jest jedna*. Nie jest też wytłumaczone, co znaczy tu nieomylność. Można się domyślać, że chodzi mu o ekspresję sumienia. Nazwanie tego nieomylnością może sugerować chęć postawienia etyki na bardzo wysokim poznawczym piedestale. W ten sposób już sam początek tekstu Hołówki zdradza poważną dozę tendencyjności tego rodzaju pisarstwa. Takie uzależnienie myśli od presji aktualności, częste w publicystyce, nie powinno moim zdaniem mieć miejsca w piśmie o przeszłości naukowej, które powinno zdobywać się na dystans wobec wydarzeń, choćby dlatego, że ukazuje się raz na pół roku.

Na świecie trwa walka cywilizacji. Niemal wszyscy w krajach islamskich cieszą się z każdego udanego zamachu na cywilizację Zachodu. Tylko szefowie państw islamskich udają zakłopotanych. Zachód uchodzi za agresora na wschodnią jak i na islamską *dușę*. Cywilizacje: islamska, chińska, hinduska, bronią się, jak potrafią. Arogancja naszej zachodniej cywilizacji, którą wykład Hołówki utwierdza, nie prowadzi do pojednania cywilizacji. Pojednanie w pysze jest niemożliwe.

Zachód buduje swoje poczucie wyższości przez obelżywe traktowanie przeciwnika. Pojęcie „terrorysty” używane bez definicji, która mogłaby dawać pewien intelektualny dystans wobec emocji, jest narzędziem walki, degradacji i upokorzenia. Równocześnie stanowi narzędzie budowania swojego zadufania, arogancji i pychy. (Tak działa wiele słów stosowanych w publicystyce jako poniżające epitety. Nawet Kościół daje się nabrać na ich używanie.) Tworzymy sobie wtedy obraz dość nieokreślonego wroga, i dopuszczamy myśl, że powinien zostać przez nas unicestwiony. Powtarzamy mechanizm propagandy, który potępialiśmy w hitleryzmie i komunizmie.

Tymczasem właśnie cywilizacja zachodnia powinna czuć się odpowiedzialna za budowanie pojednania, bo ona ma najlepsze narzędzia intelektualne do tego celu. Ale budować pojednanie można tylko w pokorze, tzn. w uznaniu równości z innymi i w uznaniu własnej ułomności (ogólnoludzkiej), czyli tego, że najwyżej może przypadkiem czasem udaje się nam zrobić coś dobrze, co innemu nie wychodzi. W swojej książce *Europa – odkrywanie sensu istnienia*, głosząc swoistość powołania czy *wyzwania*, które przed naszą cywilizacją stanęło (przed Europą i przed chrześcijaństwem). To, co robi Hołówka, nie jest jednak badaniem naszych możliwości i wpływających z nich wyzwań i zobowiązań względem całego świata, ale umacnianiem nas w naszej agresywności przeciwko obrzydzanemu wrogowi.

Po dwóch stronach wstępu Hołówka wprowadza rozdział pt. „Czy terroryzm można usprawiedliwić moralnie?” Nadal nie definiując granic zjawiska rozważa za R.C. Smithem 5 argumentów, które mogłyby przemawiać za dopuszczalnością tego czegoś, co jest zwane terroryzmem. Hołówka razem ze Smithem dowodzą, że to coś nie posiada uzasadnienia na gruncie pewnej *blizej nieokreślonej etyki*. Rozdział ten informuje więc, że na gruncie systemu etyki popieranego przez Hołówkę terroryzm nie ma uzasadnienia. Natomiast do dialogu z tzw. terrorystami byłoby znacznie ważniejsze wiedzieć, czy to, co nazywamy terroryzmem, ma uzasadnienie w systemie jakiegś, może wyraźnie jeszcze nie wypowiedzanej, myśli islamskiej? W tym kierunku powinny niewątpliwie pójść badania. Muszą one jednak wtedy sięgnąć do podstaw teologicznego dyskursu islamu.

Swoje obalenie zasadności terroryzmu kończy Hołówka stwierdzeniami, jak się wydaje zbyt ogólnymi ze względu na nasze historyczne doświadczenia. Pisze np. że: „zawsze można... działać przez reprezentację polityczną, a nie z ukrycia i z zaskoczenia”. Czy można było działać przez reprezentację polityczną w czasie okupacji niemieckiej 1940–1944? Albo w roku 1945 pod okupacją ZSRR? Jest nawet wątpliwe, czy było to czysto *fizycznie możliwe*. Życiorysy znanych polityków świadczą przeciwko takiej możliwości.

Następny rozdział pracy Hołówki ma tytuł: „Czy istnieją wiarygodne kryteria przekonań religijnych?” (Poprzedni rozdział był też pytaniem. Ale była na nie dana odpowiedź. Teraz wyraźnej odpowiedzi nie ma. Więc może nie należało w pracy naukowej tytułować rozdziału pytaniem.) Ten rozdział jest zresztą najciekawszy merytorycznie. Chociaż trudno powiedzieć, czy rozważania w nim zawarte są naprawdę na temat postawiony w tytule. Dowiadujemy się czegoś o Kierkegaardzie i Wittgensteinie. Czy jednak rzeczywiście: „Bóg nie jest dla Kierkegarda osobnym bytem”, jak twierdzi Hołówka? W każdym razie można powiedzieć, że autor dopuszcza, a może nawet zachwala pewną ubogą postać religii, która „nie daje się pogodzić z Objawieniem”. Jest to zachwalanie Boga obojętnego na ludzi, który nie chce ludziom pomóc... Objawienie jest rozumiane powszechnie jako rodzaj pomocy. Rozdział kończy się stwierdzeniem, że: „Religia wyznawana publicznie nie może opierać się na osobistych przekonaniach”. Trudno pojąć co to miałyby być *osobiste przekonania*, skoro religia np. publicznie wyznawana przez papieża, ongiś przez Apostołów i rzesze wiernych nie może się wg Hołówki opierać na osobistych przekonaniach. (Nb. filozof analityczny powinien z wielką ostrożnością operować słowem „może”.)

To zagadnienie wiąże się z ostatnim rozdziałem tekstu omawianego, noszącego tytuł: „Czy religia wyznawana wspólnie poddaje się racjonalnemu uzasadnieniu?” Pytanie sformułowane jest paradoksalnie: czy jeśli kilku ludzi wspólnie wyznaje jakieś przekonanie religijne, to przez to samo, że robią to wspólnie, należy wątpić, czy mają jakieś racjonalne uzasadnienie. Czy sama wspólnota miałaby już uniemożliwiać racjonalność w zakresie religii? Tak negatywny pogląd na wspólne myślenie trudno chyba uzasadnić.

Abstrahując od zaciemniającej problematykę niepoprawnej przesady rozważanego tekstu, trzeba powiedzieć, że związek poglądów religijnych z moralnymi wyczuciami jest oczywiście wart rozważania. Może można by zagadnienie ująć najogólniej następująco: istnieją nie dość zbadane psychologicznie potrzeby ludzkie, które generalnie można określić jako *potrzeby moralnie dobrego życia*. W skład tych potrzeb wchodzi wszelkie sprawy sumienia. Nie jest zbadany związek tych potrzeb z innymi elementami kultury różnych ludzkich populacji. Skrótowym hasłem mógłby być temat: *moralność a religia*.

Przystępując do tego tematu zacząłbym od twierdzenia, że *religia jest odpowiedzią na całość kondycji człowieka*, nie tylko na ludzkie wyzwania moralne. Ale wyzwania moralne są podstawowymi duchowymi wyzwaniami ludzkimi. Ten priorytet moralnych wyzwań bywa niejednokrotnie podkreślany w różnych religiach i różnie realizowany. Religijne systemy myślowe bywają intelektualnie niedoskonałe. Intelktualiści wszystkich religii dopuścili się wielu zaniedbań. Myśl ludzka podlega ludzkim ułomnościom. Kształt religii jako relacji człowieka z Bogiem, zgodnie z definicją, zależy od obu członów relacji, nie jest więc dziełem samego Boga. Zwłaszcza dotyczy to ziemskiego oblicza tej relacji. Każdy ma prawo odnieść się krytycznie do wszelkich niedoskonałości religii jakie obserwuje. Widząc niedostatek refleksji nad terroryzmem w islamie, w judaizmie, w chrześcijaństwie

czy w hinduizmie, każdy ma prawo pobudzać intelektualistów tych religii do głębszego wniknięcia w zjawisko i jego podstawy. A filozof ma nawet taki moralny obowiązek. Zło świata rodzi się w dużym stopniu ze zwykłego lenistwa (nie tylko z korupcji) intelektualnych elit.

Podstawowa niepewność myśli religijnej, o której wspomina Hołówka przy okazji rozważań o wierze Kierkegaarda i Witgensteina, rozciąga się na całość naszego myślenia o duchowym obliczu realnego świata. Zakład Pacala jest jedynym ostatecznym, wyjściem i stanowi granicę nieprzekraczalną krytycznego umysłu. Co nam zostaje: bez pewności siebie i bez poczucia wyższości własnej iść do ludzi, których Bush czy Hołówka nazywa terrorystami, lub poplecznikami terrorystów i z nimi razem zastanawiać się nad całością problemów świata, cierpliwie tłumacząc swój bieg myśli, wsłuchując się w cudzy i szukając wspólnego języka. Rezygnacja bez spróbowania wszelkich dróg jest pogardą drugiego człowieka.

Związek sumienia z religią najmocniej chyba został wyrażony przez Jezusa w jego opisie wizji sądu ostatecznego. Ostateczna, podstawowa ocena religijna, ocena z punktu widzenia osobowego Boga, okazuje się w tym opisie oceną biorącą pod uwagę wyłącznie udzielenie lub nie udzielenie pomocy drugiemu potrzebującemu człowiekowi. Ale to odwołanie się do Absolutu nawet osobowego nie zabezpiecza umysłu przed zboczeniem z drogi prawdy. Kontrola rozumu, wzajemna kontrola jednostek, postanowienia i uchwały instytucji – wszystko to ma skuteczność dość względną. Człowiek jest moralnie wolny i dobra wola jednych nie jest w stanie zmienić woli innych, a często też wola jednostki w pewnym okresie nie może zagwarantować kierunku woli tej samej jednostki w innym czasie. Jak mało może zrobić instytucja religijna pełna dobrej woli możemy wyczytać w tym samym numerze 34 „Etyki” w artykule: Witold R. Jacórzynski i Magdalena Krysińska-Kałużna *Spór o innego w XVI wieku: Indianie i konkwistadorzy*. Papież w swojej bulli ogłosił, że uprowadzający Indian w niewolę mają być ekskomunikowani. Ale władza świecka nie dopuszczała do ogłoszenia bulli. obrońca Indian dominikanin Las Casas wygrał dysputę teoretyczną w Valladolid z Sepulvedą broniącym wykorzystywania Indian przez konkwistadorów. Ale praktyczne skutki teoretycznego zwycięstwa były niewielkie. Może papież, biskupi i inni ludzie „dobrej woli” mogli dać z siebie więcej. Ale ostatecznie każdy jest wolny i może dobrze, że nawet papież nie ma władzy totalitarnej nad całym ludzkim światem. Wyzysk i ludobójstwo względem Indian przetrwało, jak się słyszy, do dziś. W obecnym liberalizmie wyzysk i eksterminacja stały się tylko bardziej cywilizowane, niż było np. w radzieckim systemie gułagów.

Tu przypomina się rozróżnienie z artykułu Hołówki, że „Istnieje cywilizowany i niecywilizowany sposób prowadzenia walki”. Niestety Hołówka również i w tej kwestii nie pokusił się o próbę analizy pojęcia, które użył. A przecież zadaniem filozofa (zwłaszcza analitycznego i zwłaszcza mówiącego do młodzieży) powinno być ostrzeganie przed złudą pozornie niewinnych słów wypowiedzianych czy to w sejmie czy w kościele. Ostrzeganie, żebyśmy nie uznali zbyt pochopnie za postęp, jeśli walka dokonuje się bez rozlewu krwi i noża w zębach. Gdy nie widać

rozszarpanych ciał i rozwalonych domów, to jeszcze nie znaczy, że jedni nie zostali pokrzywdzeni, a inni dorobili się bogactwa nie na cudzej stracie. Czy więc użycie słowa „cywilizowany” nie powinno sygnalizować początku hipokryzji?

Kondycja ludzka jest taka, że nie tylko ci, którzy widomie niszczą osiągnięcia innych, ale nawet ci, którzy dopuszczają się zwykłych zaniedbań, mogą być powodem czyjegoś nieszczęścia. Może więc najbardziej adekwatna do stanu świata jest tragiczna wizja Świata, ujęta np. w chrześcijańskiej kosmogonii, zgodnie z którą, sam osobowy Absolut pokutuje za grzechy stworzeń, które chcąc maksymalnie z sobą zrównać, obdarzył wolnością.